

Tomasz E. Kołakowski

Zamiast wstępu

Szanowni Państwo

Żyją jeszcze elektroenergetycy, którzy pamiętają początki procesu powstawania systemu elektroenergetycznego. Była to odpowiedź na wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Po przekroczeniu pewnego poziomu krytycznego opłacalne stało się łączenie wszystkich czy prawie wszystkich elektrowni za pomocą elektroenergetycznych linii przesyłowych wysokich napięć i budowa stacji transformatorowo-rozdzielczych jak najbliżej ośrodków odbioru energii elektrycznej. Doprowadziło to do powstania tworu zwanego systemem elektroenergetycznym, który zachowywał się zdecydowanie inaczej niż poszczególne elementy wchodzące w jego skład. System ten podlegał ciągłemu rozwojowi związanemu z jednej strony z postępem technologicznym, w wyniku którego opanowywano coraz wyższe napięcia, budowano coraz większe elektrownie wyposażone w turbozespoły o coraz większej mocy jednostkowej, poszukiwano nowych nośników energii wprowadzając do powszechnego zastosowania w krajach wysoko uprzemysłowionych energetykę jądrową, a z drugiej strony narastającym proporcjonalnie do tempa wzrostu produktu krajowego brutto zapotrzebowaniem na moc i energię. Zbyt późne połączenie lokalnych systemów w jeden, mogący wspierać się w przypadku poważniejszych awarii, owocowało bardzo groźnymi dla życia społecznego, a także poszczególnych ludzi skutkami, jak choćby tzw. awarie nowojorskie z początków lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku.

Po kilkudziesięciu latach takiego rozwoju ujawniły się jednak bariery nie pozwalające na jego kontynuowanie. Do barier tych zaliczyć można: wyczerpywanie się zasobów paliw pochodzenia organicznego, pozorne lub rzeczywiste zagrożenia dla ludzkości związane z konwencjonalną energetyką jądrową, niemożliwe do opanowania szkody ekologiczne (para wodna, tlenki węgla, siarki i azotu) i wreszcie ogromne koszty, trudne do poniesienia przez gospodarki poszczególnych krajów. Te wciąż rosące koszty potęgowane były przez niegospodarność energetycznych firm państwowych z natury niejako rzeczy obciążone pierwotnym grzechem biurokracji i monumentalizmu. Sprowokowało to powstanie i szybki rozwój liberalizacji handlu energią elektryczną, potraktowanie jej jak towar, prywatyzację i początkowy spadek cen energii elektrycznej, a później ich wzrost.

Klasycznym przykładem skutków przerostu ekonomii i ekologii nad techniką jest rozpoczynający XXI wiek przypadek kalifornijski. Przerwy w dostawie energii elektrycznej dotknęły mieszkańców San Francisco, Oakland, San Jose, Cupertino i Fremont, czyli sławnej na cały świat Doliny Krzemowej, gdzie działają takie firmy komputerowe, jak Intel czy Apple. Zaowocowała przez wiele lat prowadzona polityka zamykania i likwidowania istniejących elektrowni i nieudana prywatyzacja, po której przeprowadzeniu spadła podaż energii i to poniżej popytu. Elektrownie pod wpływem **kalifornijskiego ducha zielonego środowiska** stały się politycznie niepoprawne. Do tego dołączyła się przemożna chęć władz stanowych do majsterkowania przy cenach energii, w wyniku której organizacja rządowa chciała przechytrzyć firmy przemysłowe i zastosować zasady gospodarki kontrolowanej, a nie wolnorynkowe. Wielu fachowców amerykańskich twierdzi, że dopóki nie będzie wolnego rynku, na którym zarówno przedsiębiorstwa produkujące energię jak i zajmujące się dystrybucją będą się mogły kontrolować i konkurować, dopóty będzie to zabawa w grę, kto kogo przechytrzy.

Po raz kolejny możemy się przekonać, że to co wydaje nam się nieuniknione i przesądzone podlega jednak zmianom i nic nie jest nam dane raz na zawsze. W historii można znaleźć wiele takich "słupów granicznych". Wieża Babel, upadek państwa

faraonów, zmierzch Cesarstwa Rzymskiego, zatonięcie Titanica, awaria w Czarnobylu, to kilka zaledwie przykładów i to wcale nie najbardziej spektakularnych.

Kto wie czy podobnej niespodzianki nie szykuje nam tak dzisiaj modna i głośna globalizacja. Jesteśmy pod urokiem początków ery informatyzacji i telekomunikacji. Nigdy przecież ludzie nie słyszeli i nie wiedzieli tak wiele na temat reszty świata. Można postawić hipotezę, że gdyby zostało zorganizowane referendum wśród sześciu miliardów mieszkańców planety Ziemia na temat, jak pragną żyć, to zwyciężyłaby wizja egzystencji klasy średniej ze wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych (na przykład na przedmieściach San Francisco czy San Diego, bez trzęsień ziemi oczywiście), a marzeniem, takim "European dream" zostałaby willa na Karaibach i szwedzkie zabezpieczenie socjalne.

Niewielu uczestników tego wymyślanego referendum uświadomiłoby sobie, że w nadchodzącym stuleciu do utrzymania i rozwijania gospodarki światowej wystarczy zaledwie 20% pracowników. Te dwadzieścia procent będzie więc mogło aktywnie uczestniczyć w życiu, dochodach i konsumpcji, a reszta? 80% wszystkich poszukujących znaleźć się może bez pracy.

Tak więc istnieje konieczność przygotowania się do realizacji najważniejszego zadania, jeszcze ważniejszego od globalizacji i informatyzacji. Jest to zadanie niedopuszczenia do powstania społeczeństwa formuły 20:80.

Jeśli więc odnieść się do elektroenergetyki, to można i trzeba żądać, aby likwidacji państwowego monopolu zaopatrzenia gospodarki i ludności w energię nie towarzyszyły dramatyczne zjawiska na rynku pracy.